JANUSZ AJTIS
TEGO NA PEWNO NIE WIECIE

KTO ZBURZYŁ DALEKĄ DROGĘ?

Piątek 28 marca 2014

Czubek północnej części Wyspy Spichrzów sięgał niegdyś dalej w stronę Ołowianki niż dziś. Najstarszy zapis z 1385 r. informuje, że parcele na cyplu (oznaczone w XIX w. numerami 1-2 i 111-116 przy ul. Chmielnej) należały do Miejskiego Dworu (*curia civitatis*). W 1422 r. działki nr 1 i 111-116 zajmuje Dwór Smolny (*terebinte*, później *Teerhof*), czyli magazyn smoły. W 1490 r. na działce nr 1 zapisano: „Dwór Miejski albo Dwór Smolny oraz (od wschodu) spichlerz Popielny". Po pożarze w 1494 r. i przeniesieniu Dworu Smolnego na drugi (południowy) koniec Spichlerzy pozostaje zapis (1500): „Dwór Miejski, gdzie teraz (są) 2 spichlerze i druga kieszeń, zwana Daleka Droga". W 1607 r. mamy jakieś „Trzy Fasole", później place i skład drewna (1643), by wreszcie w 1709 r. na ich miejscu pojawiły się spichlerze Poprzeczny, Kieszeń i Mały, udostępniane prywatnym osobom. W 1813 spichlerze spłonęły, po czym zbudowano niski Dwór Zapasów, późniejszy magazyn śledziowy, znany z przedwojennych zdjęć. W 1936 r. rozebrano go i ścięto cypel, by między spichlerzami a Ołowianką umożliwić obrót statków długości do 62,5 m (tzw. obrotnica). Parcela nr 2 stała się odtąd pierwszą przy ul. Chmielnej. Już w 1422 r. była tu owa „kieszeń", czyli przybudówka o nazwie „Daleka Droga" (*Tasch de lange Lope genant*). W dzisiejszej niemczyźnie byłby to „der Lange Lauf", czyli dosłownie „Długi Bieg". Sens jest jasny: od głównej trasy (ulicy Stągiewnej) trzeba było do niego daleko iść.

U nas najchętniej zabytki się rozbiera! Legalnie czy nie – znikają jeden po drugim

W 1574 r. spichlerz Daleka Droga stanowi własność miejską. W 1422 r. sąsiednią parcelę Chmielna nr 3 użytkował rajca i sędzia Jan Cruckeman, który w tym samym roku umarł. W 1553 r. jest to spichlerz „Klucz" Jana Kettinga, którego ojciec Łukasz ufundował wspaniałe Ukrzyżowanie w skrzyżowaniu naw kościoła Mariackiego. Od 1607 r. obie działki (nr 2 i 3) mają w spisach wspólną nazwę Daleka Droga. Zachowane do dziś ściany tych bliźniaczych spichlerzy świadczą, że wybudowano je jeszcze w XVI w. Na najstarszym widoku z 1617 r. mają już te same rozmiary, co przed ostatnią wojną i schodkowe szczyty. Połówka stojąca na działce nr 2 jest określana jako Daleka Droga „druga" lub „ostatnia", nr 3 - jako „pierwsza". W 1620 r. podano ich szerokości - po 45 stóp, wysokość szczytów fasad wynosiła 16 m nad gruntem. Według Przewodnika dla armatorów z 1782 r. każdy z nich obsługiwało po 4 ludzi. Do 1805 r. stanowiły własność miejską. Podczas oblężenia 1813 r. spłonęły.

Przy odbudowie zmieniono kształt szczytów na klasycystyczny, znany z przed- i powojennych fotografii. Jak to powojennych? - zapytają Państwo - przecież po 1945 r. pozostały z nich tylko boczne ściany. Otóż nie! W marcu lub kwietniu 1945 r. spłonęły (jest nawet zdjęcie, jak się palą), ale zniszczeniu uległy tylko stropy i dachy. Dobrze zachowane fasady widać jeszcze na zdjęciu, wykonanym w roku 1958, podczas gdy albumik z 1965 r. przedstawia już tylko ich podmurówkę i boczne ściany. Jak widać między tymi datami fasady uległy zniszczeniu. Kto je zburzył? Odpowiedź znam z relacji jednego z mieszkańców Gdańska. Na początku lat 1960 statek, wykręcający na Motławie, „nie wyrobił" i uderzył w brzeg przy „Dalekiej Drodze", powodując zawalenie fasad. Szczegóły można pewnie znaleźć w ówczesnej prasie. Brak dozoru i rozkradanie cegieł - oto dalsze przyczyny dzisiejszego stanu. A stan to według ekspertyzy, udostępnionej mi przez prof. Sikorę z Politechniki Gdańskiej (dziękuję!), tragiczny.

Najlepszym sposobem uratowania Dalekiej Drogi byłoby odbudowanie fasad, które zwiążą ściany. Ale o czym my mówimy? U nas najchętniej zabytki się rozbiera! Legalnie czy nie - znikają jeden po drugim. Dodajmy przy okazji, że wszelkie plany budowania w tym miejscu obiektów wyższych niż poprzednie są mało realne, bo grunt nośny leży na głębokości 6 m pod poziomem terenu. Konieczne byłoby niezwykle głębokie (i kosztowne) palowanie.

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

MATERIAŁY PRASOWE

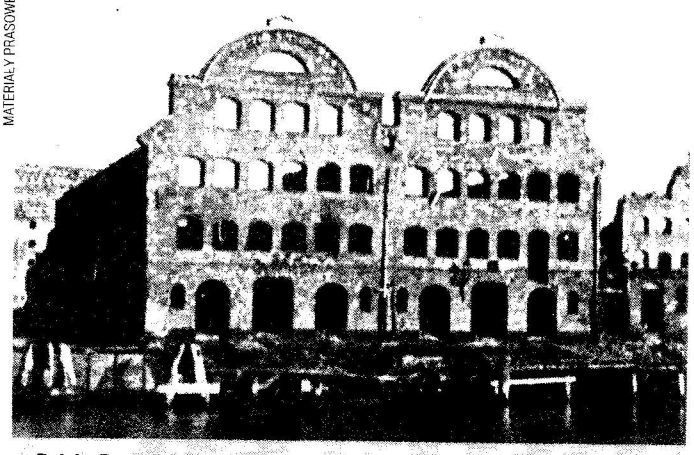

„Daleka Droga" w 1958 r.

JANUSZAJTIS
TEGO
NA PEWNO
NIE WIECIE

PIERWSI INŻYNIEROWIE W GDAŃSKU

Pochodzenie słowa „inżynier" nie jest jasne. Włoskie „enzignerius" odkryte przez Franza Marię Feldhausa w genueńskim rękopisie z 1195 r., oznaczające budowniczego fortyfikacji, ma pochodzić od łacińskiego „encingere" - opasywać. W 1248 r., w czasie wyprawy krzyżowej „mestre engegnere" Jocelin de Cornaut nadzorował budowę maszyn oblężniczych. Inny „mestre engingnieur", Gaskończyk Jean de Mésos, otrzymał w 1254 r. szlachectwo. Francuskie rachunki z lat 1537-40 wymieniają Jeana Albo - zegarmistrza i inżyniera („ingénieur") Prowansji. Inną etymologię podają Anglicy: „engineer", wczesny wiek XIV, konstruktor maszyn wojennych, od starofrancuskiego „engigneur", z późnołacińskiego „ingeniare"; sens ogólny: wynalazca, konstruktor, notowany od XV w., znaczenie cywilne, w odniesieniu do robót publicznych, notuje się od XVI w.". Osobno omówiono słowo „engine" - maszyna, które pochodzi od łacińskiego „ingenium" - wrodzone zdolności, talent. Dodajmy, że w późnej łacinie „ingenium" oznacza także machinę wojenną. Ówczesny inżynier to budowniczy maszyn wojennych i fortyfikacji, a dopiero od XVIII w. - wszelkich maszyn. O tym, jak to wyglądało u nas, informuje Gotfryd Lengnich w „Prawie publicznym miasta Gdańska" z roku 1769: „Urzędowi Wałowemu podlegał mistrz budowy wałów, doświadczony w tej robocie, którego z czasem zaczęto nazywać inżynierem. Jednym z takich budowniczych był w 1571 r. Thomas Kardinal, który obiecał zaoszczędzić na kosztach rocznie dziesięć tysięcy złotych".

Kiedy pojawili się w Gdańsku pierwsi inżynierowie? Do końca XVI wieku specjalistów zatrudnianych do wznoszenia fortyfikacji określano jako mistrzów budowniczych, tych wyżej postawionych z dodatkiem: miejski (Stadbaumeister). Spotykamy też określenia: mistrz wałów i budowli (Wall- und Baumeister), mistrz budowli wodnych (Wasserbaumeister), budowniczy młynów lub wiatraków (Mühlen- lub Windmühlenbauer), cieśla miejski (Stadtzimmermeister) itp. Sławny Hans Kramer, składając w 1565 r. suplikę (podanie) o zatrudnienie, podpisuje się jako budowniczy z Drezna. Zatrudniony w 1592 r. Jan Vredeman de Fries figuruje w dokumentach jako budowniczy miejski, wielki Antoni van Obberghen jako budowniczy wałów lub - najczęściej - mistrz Antoni.

Odpowiedź na postawione pytanie daje autor „Historii Gdańska z lat 1913-17" (niestety, niedokończonej) Paul Simson: „O osobie Dickmanna (Egidiusz Dickmann, autor widoków Gdańska, wydanych w 1617 r.) niewiele wiemy, wydaje się, że był inżynierem, w każdym razie Gdańska Rada poleciła w 1624 r. pułkownikowi Lisemannowi zaproponować Dickmannowi, rodowitemu gdańszczaninowi, gdyby go spotkał w Niderlandach, stanowisko inżyniera". W rok później „budowniczy młynów" Adam Wiebe vel Wiebe Adams (późniejszy twórca sławnej kolejki linowej) wrócił z Warszawy z tytułem „inżyniera królewskiego".

Wcześniejsze wiadomości dotyczą włoskich inżynierów, Hieronima Ferrery i Giovanniego Battisty, **sprowadzonych w 1600 r. dla ekspertyzy gdańskich umocnień**

Nie jest to jednak odpowiedź ostateczna. Wcześniejsze wiadomości dotyczą włoskich inżynierów, jak ich się z reguły określa, Hieronima Ferrery i Giovanniego Battisty, sprowadzonych w 1600 r. dla ekspertyzy gdańskich umocnień. Zawdzięczamy im dalekowzroczny plan wspaniałego kręgu bastionów, broniących miasta od wschodu. Czy jednak słowo „inżynier" było wtedy użyte? W źródłach pierwszy z ekspertów jest określony jako „kapitan", obaj razem jako „mistrzowie budownictwa wojennego" (Kriegsbaumeister). Jako inżynierowie w służbie miasta występują w 1619 roku - jak się zdaje, po raz pierwszy - gdańszczanin Hans Strakowski i Niderlandczyk Cornelis van den Bosch, i to ich można uznać za pierwszych inżynierów w Gdańsku. W recesie ordynków z 4 maja 1622 r. drugiego z nich nazwano „nowo przyjętym inżynierem". © ANDRZEJ JANUSZAJTIS

MATERIAŁY PRASOWE

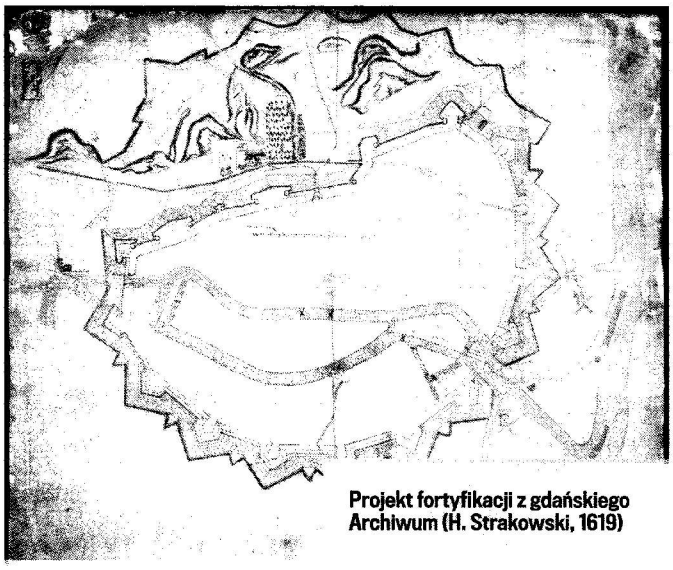

Projekt fortyfikacji z gdańskiego Archiwum (H. Strakowski, 1619)

JANUSZAJTIS

TEGO NA PEWNO NIE WIECIE

HAFT NA ŚWIĘTA

Adwent się kończy, zaczynają się Święta Bożego Narodzenia - czas Miłości, dzielenia się opłatkiem i składania życzeń. Odpoczywamy od pełnego wrzasku świata polityki i nawet rozgłośne reklamy ustępują miejsca kolędom - naszym starym, polskim, których mamy ponad pięćset i to najpiękniejszych w świecie. Odżywają dawne zwyczaje, cieszymy się z każdego prezentu gwiazdkowego, odwiedzamy chorych, wspominamy tych, którzy odeszli. Ze wszystkich świąt te są najbliższe sercu.

Co autor - oprócz felietonu - może podarować na Święta swoim Czytelnikom? Może obrazek? Mamy w gdańskich muzeach i kościołach wiele obrazów o tematyce świątecznej. Stosunkowo mniej jest wśród nich takich scen, jak Adoracja Dzieciątka w stajence przez pasterzy czy Pokłon Trzech Króli. Jedną z tych pierwszych, mocno zatartą i uciętą jeszcze w XV w. przez przebicie przejścia do prezbiterium, można oglądać w północnej nawie kościoła św. Katarzyny. Piękny obraz Trzech Króli pędzla Andrzeja Stecha zdobi Sień Gdańską przy Dworze Artusa. O wiele częstsze są przedstawienia (chciałoby się rzec portrety) Marii z Dzieciątkiem. To, które dla Państwa wybrałem, choć pochodzi z Gdańska, ciągle jeszcze znajduje się poza nim. Jest to coś niezwykłego - przepiękny haft na kapturze szaty liturgicznej, tzw. kapy (rodzaj peleryny) z początków XV stulecia.

Takich średniowiecznych kap kościół Mariacki miał 27. W czasie wojny ewakuowano je w głąb Niemiec. Do dziś przetrwało 26 - 13 znajduje się w Lubece, 4 w Norymberdze, 9 w Gdańsku, a jedna błąka się gdzieś po świecie. W sumie z 541 sztuk słynnego, być może najbogatszego w świecie skarbu średniowiecznych szat kościelnych i paramentów, zachowały się 283 - 79 w Lubece, 22 w Norymberdze i 182 w Gdańsku. Obiekty wywiezione do Niemiec noszą tam status depozytów. Najwyższy czas, by wróciły do Gdańska! Bez tego nie możemy uznać ostatniej wojny za skończoną.

Życzę Moim Miłym Czytelnikom, by **płynąca z gdańskiego arcydzieła atmosfera Radości i Miłości** udzieliła się im w czasie Bożego Narodzenia

A oto jak opisywał naszą kapę w katalogu mariackich szat i paramentów z 1929 r. Walter Mannowsky. Pod numerem 24 czytamy: „Kapa: Z błękitnego aksamitu bez wzorów. Przednie brzegi obszyte krajkami z barwnymi haftami jedwabnymi na złotym podłożu z wzorami w postaci słonecznych kręgów. Na każdym pasie po trzy osobne postacie świętych pod baldachimami. Na karku tarcza półokrągła w kształcie kilowego łuku, z wyobrażeniem Madonny z Dzieciątkiem w ogrodzie, obsługiwanych przez anioły. (...) Na plecach płaszcza wstawiony pas czerwonozłotego brokatu (wyblakłe złoto skórkowe) z niesymetrycznym wzorem: łowczy lampart za ogrodzeniem, drzewo z dużymi klapowatymi liśćmi, ptaki". Autor przypisuje kapie pochodzenie z Czech, brokatowej wstawce - z Wenecji. Jak wiadomo Czechy, ściślej: dwór Karola IV w Pradze były kolebką tzw. miękkiego stylu, który szybko rozpowszechnił się w Europie. Reprezentują go Piękne Madonny, wśród których do najpiękniejszych należy nasza w kościele Mariackim. Łuk „kilowy" to kształt przekroju łodzi z kilem - odwrócenie tzw. oślego grzbietu. Wspomniane tutaj złoto skórkowe oznacza technikę złotogłowiu „o specyficznie miękkim blasku, wytwarzanym przez użycie delikatnych jak tchnienie pozłacanych skórek kiszkowych, które owijano wokół cienkich lnianych nici". Wyhaftowana scena w rajskim ogrodzie tchnie spokojem: Maria, siedząca na przykrytej jasnym kocykiem ławeczce z darni, trzyma w lewej ręce jabłko; prawą czule dotyka siedzącego obok Synka, który zwraca głowę w Jej stronę i wyraźnie coś mówi. W prawej rączce ma jeden z rajskich kwiatów. Nad głowami Obojga anioły wprawiają w ruch wirujące słońca. Zachwyca kolorystyka, w której dominują jasne barwy.

Życzę Moim Miłym Czytelnikom, by płynąca z gdańskiego arcydzieła atmosfera Radości i Miłości udzieliła się im w czasie Bożego Narodzenia i by zawsze zachowywali ją w sercach. Wesołych Świąt!

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

MATERIAŁY PRASOWE

Fragment mariackiej kapy, dziś „na wygnaniu" w Norymberdze

MAGAZYN TRÓJMIEJSKI

JANUSZ AJTIS
TEGO NA PEWNO NIE WIECIE

ORGANY ŚW. KATARZYNY

Pierwszą wiadomość o organach w kościele św. Katarzyny podał w 1513 roku kronikarz Krzysztof Beyer: „Zostały skończone organy u św. Bartłomieja, a zaczęte u św. Katarzyny".

Ukończone w 1516 r., najprawdopodobniej przez Hansa Haucka z Chojnic, z pewnością nie były w nim pierwsze. Trudno sobie wyobrazić, by prastara świątynia parafialna nie miała ich wcześniej - może nawet od początku. Niedługo potem, w 1540 r., w aktach pojawia się organista, który otrzymuje rocznie 12 grzywien, a w 1560 mamy już nazwisko: Grzegorz Linde. Organy były zapewne nad zakrystią. Z biegiem czasu przestały odpowiadać ambicjom gospodarzy kościoła i w 1603 r. zawarli umowę z Johannem Hellwichem z Neustadt (w Szlezwiku-Holsztynie), który się zobowiązał, że „*wybuduje nowe organy na przeciwko kazalnicy i odnowi stare organy przy prezbiterium*" za 1500 talarów. Ten sam mistrz zbudował zachowane do dziś organy w kościele Mariackim w Toruniu.

Nad organami św. Katarzyny Hellwig, jak go dziś piszemy, pracował 4 lata. Przy prospekcie wielkich organów współpracował z nim Szymon Herle, którego znamy ze znakomitych dzieł w Ratuszu Głównego Miasta. Otrzymały 33 głosy (to tak jak orkiestra złożona z tylu instrumentów) i „sztafirowane" piszczałki, rozdzielone na trzy pozytywy: tylny, przedni i górny (możemy je dziś oglądać w tzw. pozytywie bocznym w katedrze w Oliwie). Ulokowany był nad kruchtą południową. Siedzący tyłem do nawy organista miał przed sobą wspaniały prospekt, sięgający aż do sklepienia,

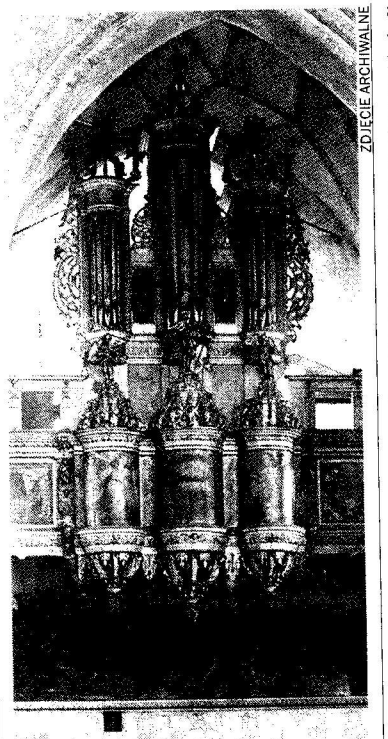

ZDJĘCIE ARCHIWALNE

Małe organy u św. Katarzyny

a za plecami, na balustradzie empory - wspomniany pozytyw tylny. W 1650 r. Jerzy Nitrowski dodał boczne wieżyczki piszczałkowe. Wcześniej, w 1644 r. Paul Fischer z Malborka, przebudował małe organy z zachowaniem piszczałek. W 1810 r. wymieniono w nich manuał (klawiaturę). Wielkie remonty w latach 1875 (E. Streiber) i 1910 (E. Wittek, z przebudową traktury na pneumatyczną) nie objęły małych organów, w których w trakcie drugiego z nich wymieniono tylko jeden głos i dodano jeden w pedale (w sumie było ich 9). Z biegiem czasu wyłączono je z użycia, dzięki czemu przetrwały w pierwotnym stanie. Sensację wzbudziło ich „odkrycie" w 1929 r.:

„Okazją dla zbadania nieużywanej od lat empory w północnej nawie nie były organy, za których fasadą spodziewano się nudnego werku pneumatycznego, tylko trzy okrągłe wieżyczki w jej balustradzie, zamknięte malowanymi drzwiczkami, które wyglądały na pierwotny pozytyw tylny. Wejście na emporę odkryto w końcu za starą szafą, która była na szczęście pusta, tak że dała się niepostrzeżenie przesunąć i uwolniła drogę na ukryte w ścianie schody, na których stopniach leżała gruba na palec warstwa kurzu. Równie gruby kurz leżał na podłodze empory, ławce organów i przekrzywionym manuale z tyłu małych organów..." (W. Renkewitz, J. Janca). Jak się okazało, wspomniane wieżyczki balustrady były rzeczywiście pozostałością organów Haucka z 1516 r.! Niegdyś mieściły 45 piszczałek, po 15 w każdej. Skutkiem odkrycia było odrestaurowanie bezcennego instrumentu w 1938 r. przez gdańską firmę Goebla. W 1943 r. ewakuowano prospekty obu instrumentów do Kończewic i Lichnów na Żuławach. Empora małych organów przetrwała w kościele, malowidła z jej balustrady i starych wieżyczek przechowuje gdańskie Muzeum Narodowe. Przebudowany pozytyw z 1644 r. wszedł w skład niedokończonych organów nad kruchtą boczną. Gospodarze kościoła (ojcowie karmelici) mają w magazynie prawie kompletne prospekty obojga organów. Odbudowa tych niezwykłych klejnotów naszej kultury może je światu przywrócić. Najprościej będzie zacząć od małych organów, później przyjdzie czas na wspaniały instrument Hellwiga. Warto przypomnieć, że w Polsce nie mamy obecnie organów, pochodzących choćby częściowo z XVI wieku! ●

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

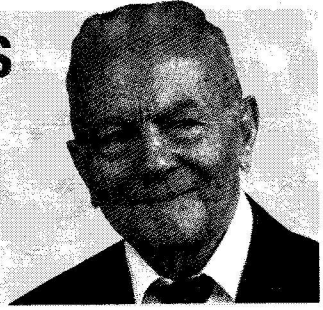

JANUSZAJTIS
TEGO NA PEWNO NIE WIECIE

NA TROPIE PIERWSZEJ SZKOŁY TECHNICZNEJ

Pierwszą propozycję założenia szkoły technicznej o bogatym programie sformułował w 1647 r. angielski lekarz Wiliam Petty. Jego „Gimnazjum Mechaniczne" nigdy nie powstało. Pierwsze szkoły techniczne w Anglii zaczęły działać dopiero w XIX w.

Pewne elementy kształcenia technicznego wprowadziły tzw. akademie wojskowe. Pierwszą była uruchomiona w 1701 r. w Moskwie „Szkoła dla Matematyków i Nawigatorów", przeznaczona „dla umiejętności tych, co pływają po morzu i inżynierskich, a także dla artyleryjskich i cywilnych". Kolejne powstały w Berlinie (1717), Turynie (1739), Woolwich (1741), Wiener Neustadt (1748), Paryżu (1749) itp. Na gruncie cywilnym należy wymienić kursy, prowadzone w latach 1707-1710 w Halle przez Christopha Semlera. Zajęcia, dwa razy w tygodniu, obejmowały „63 rzeczy, zaprezentowane i we wszystkich częściach objaśnione", od mechanizmu zegara, modelu domu i młyna do botaniki, zoologii i mineralogii. Pierwszą pełnowymiarową szkołę techniczną w Niemczech założył w roku 1747 w Berlinie Jan Juliusz Hecker. We Francji pierwszą była École Polytechnique, założona w Paryżu w 1794 r. Za najstarszy w świecie uchodzi Praski Uniwersytet Techniczny, którego zaczątkiem była działająca od 1717 r. szkoła inżynierska Chrystiana Józefa Willenberga z Legnicy.

Jednym z najbardziej niezwykłych pedagogów gdańskich był Paweł Pater. Urodzony w 1656 r. w Wierzbowie na Spiszu, ukończył gimnazjum we Wrocławiu, po czym studiował w Lipsku i Jenie. Od 1688 r. wykładał w Gimnazjum w Toruniu. W 1705 r. został profesorem matematyki w gdańskim Gimnazjum Akademickim. W roku 1724 zmarł. Pozostawił 28 publikacji i 18 roczników kalendarzy. W zajęciach ze studentami kładł nacisk na umiejętności praktyczne i wiedzę stosowaną - matematykę i technikę. W 1711 r. zorganizował przy swojej drukarni przy Żabim Kruku „Oficynę Matematyczno-Mechaniczną". W wydanej w 1714 r. „Dobrze pomyślanej informacji o nowo założonej Matematycznej i Mechanicznej Oficynie Sztuki profesora Pawła Patera w Gdańsku" czytamy: „Ponieważ autor z własnych środków zakład założył, on też wszystkim kieruje... Sam też przed południem naucza pożytecznej sztuki rachowania, wedle miar i wag, geometrii, jak można na papierze narysować wszelkie figury, a następnie w terenie czy na polu zadane punkty i place należącymi do tego przyrządami wymierzyć itd. Pokazuje też geografię i użytek z niebios i kuli ziemskiej wraz z całą ich budową i zastosowaniem w mapach kraju i astronomii, aby w łatwy sposób rozpoznawać zarówno planety, jak i gwiazdy stałe na firmamencie. Natomiast wiele spośród godzin popołudniowych wykorzystuje dla ćwiczeń mechanicznych, do czego ma szczególny pociąg i w których się od młodości przez wiele lat wprawiał u najsłynniejszych mistrzów we Wrocławiu, Augsburgu i Lipsku... Wyodrębnione jest specjalne pomieszczenie, w którym pod kierunkiem doświadczonego mechanika szlifuje się soczewki, wykonuje perspektywy (lunety), mikroskopy, latarnie magiczne, termometry i inne pożyteczne rzeczy z optyki. Tenże mistrz pokazuje, jak należy kunsztownie preparować rury (tubusy) do perspektyw i mikroskopów z drewna albo tektury i przygotowanym wedle włoskiej maniery szpikowym lub lakowym werniksem nadawać połysk. Tudzież jak się przy tokarce misternie wytacza małe perspektywy podręczne i kieszonkowe, subtelne mikroskopy, tabakierki itp. z metalu, kości słoniowej, bursztynu, rogu i rzadkich gatunków drewna wraz ze śrubami. Jak też nie mniej, jak za pomocą pewnych przyrządów i podzielnic bardzo korzystnie i szybko wykonywać wszelkie zegary słoneczne, księżycowe i gwiazdowe, transportery, liniały, kwadranty, sfery armilarne, cyrkle etc. ze srebra, mosiądzu i innych materiałów. Tym, którzy już się wprawili w toczeniu i stolarce, pokazuje też, jak można muzyczne instrumenty jak flety, klawesyny, harfy budować wedle metody organmistrzów. Z architektury cywilnej i militarnej podaje podstawy i zasady: uczy jak sporządzać różne modele kościołów, pałaców, twierdz, lusthauzów, fontann, tub głosowych z blachy, gipsu, drewna lub tektury, według skali".

Wniosek jest jasny: oficyna Pawła Patera, działająca w Gdańsku od 1711 do 1724 r., była pierwszą w świecie (niewojskową) szkołą techniczną!

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

Oficyna Pawła Patera była **pierwszą w świecie (niewojskową) szkołą techniczną**

A. JANUSZAJTIS

Żabi Kruk. Tutaj, po lewej stronie stał dom prof. Patera

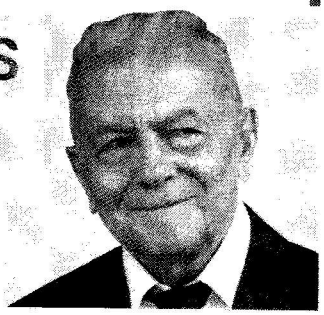

ANUSZAJTIS
TEGO
NA PEWNO
NIE WIECIE

DOLNE MIASTO I TRAMWAJE

Dolne Miasto jest najmłodszą dzielnicą gdańskiego Śródmieścia. Początki zabudowy przy wytyczonej nieco wcześniej siatce ulic sięgają roku 1637. Autorem przyjętego w 1650 r. planu zabudowy był George Tellior. Za przykładem Amsterdamu wykopano kanały, wzdłuż których pobiegły ciągi ulic: Łąkowa-Wróbla-Radna i Szuwary-Jaskółcza-Jałmużnicza-Przyokopowa oraz Dolna-Sempołowskiej, Śluza-Kieturakisa i Zielona. W miarę osuszania gruntów kanały zasypywano. Ostatnie znikły po wybudowaniu nowoczesnej kanalizacji w 1871 r. Problemem dzielnicy, położonej trochę na uboczu, stała się komunikacja. Dla jego rozwiązania już w 1885 r. uruchomiono pierwszą linię tramwaju konnego - od zajezdni ze stajniami przy ul. Kurzej przez Wróblą, Łąkową, Długie Ogrody, Stągiewną, Długi Targ, Długą i dalej obok Bramy Wyżynnej na Targ Sienny i Rakowy, do przystanku końcowego przy tzw. Trąbie Słonia, jak nazywano obudowane zejście po schodach do stacji kolejowej „Gdańsk Brama Wyżynna" w częściowo zasypanej fosie. W następnym roku powstała druga linia, wiodąca przez Toruńską na Żabi Kruk (na Starym Przedmieściu) i dalej przez Słodowników, Ogarną, Garbary, Kołodziejską, Węglarską, Szeroką, Groblę II-IV i Tobiasza na Targ Rybny.

Na odcinku ulicy Dolnej **można by przywrócić dawną „amsterdamską" atmosferę Dolnego Miasta** przez odtworzenie fragmentu kanału z fontanną, ławeczkami i zielenią

W 1896 r. tramwaje zelektryfikowano. Po rozbiórce fortyfikacji i otwarciu ukończonego w 1900 r. dworca Gdańsk Główny pierwsza linia, oznaczona nr 3, nie biegła już obok Bramy Wyżynnej, tylko przez Targ Węglowy i Drzewny na Wały Elżbietańskie (dzisiejsze Jagiellońskie) i plac przed dworcem przy Podwalu Grodzkim. Drugą linię, która otrzymała nr 5, przedłużono za Targiem Rybnym przez Grodzką, Rycerską, Dyle, Krosna, Rybaki Górne, Wałową, Przybramną św. Jakuba, końcowy odcinek Korzennej i Targ Kaszubski do placu dworcowego, który stał się węzłem integracyjnym. W czasie I wojny linię nr 5 zawieszono, a w 1930 r. zmieniono jej trasę, tak że biegła odtąd tak jak linia nr 3 przez Łąkową, Długie Ogrody itd. do Dworca Głównego, a stąd przez dzisiejszą al. Zwycięstwa, Hallera i Legionów do terminalu lotniczego na Zaspie.

Odbudowując system komunikacyjny po II wojnie zrazu zmieniono tylko numer linii 3 na 8. Do drastycznej zmiany doszło w pół wieku później: po przedłużeniu w 1995 r. Trasy W-Z wzdłuż ciągu ulic Ułańskiej i Sadowej całkowicie skasowano tramwaje na Dolnym Mieście, co można dziś ocenić tylko jako błąd. Odcięcie komunikacyjne od pozostałych rejonów Śródmieścia zahamowało rozwój dzielnicy, która stała się jego peryferią. Dziś wreszcie przyszedł czas na jej rewitalizację, w której jednak jakoś nie słychać o przywróceniu komunikacji tramwajowej. Nie wyobrażam sobie, żeby w odnowionej infrastrukturze Dolnego Miasta zabrakło tramwaju, łączącego je z centrum Śródmieścia i innymi dzielnicami - Wrzeszczem, Zaspą, Oliwą, a w drugą stronę - ze Stogami! Po powstaniu Obwodnicy Południowej, która osłabiła ruch po trasie Podwala Przedmiejskiego, dołączenie do niego linii tramwajowej z ul. Łąkowej jest nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne. Lepsze skomunikowanie Dolnego Miasta z pozostałymi dzielnicami będzie niewątpliwie korzystne dla mieszkańców. Inaczej, mimo pięknie odświeżonych kamienic, wygładzonych chodników i wypielęgnowanej zieleni pozostanie nadal peryferyjnym rejonem Śródmieścia, z niewielkimi szansami uczestniczenia w jego rozwoju.

I jeszcze jedna propozycja: na odcinku ul. Dolnej, między Łąkową a Jaskółczą, można by przywrócić dawną „amsterdamską" atmosferę Dolnego Miasta przez odtworzenie fragmentu biegnącego tam niegdyś, zasypanego w XIX w. kanału w postaci prostokątnego basenu z podświetlaną fontanną, ławeczkami i zadbaną zielenią. ○

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

MATERIAŁY PRYWATNE

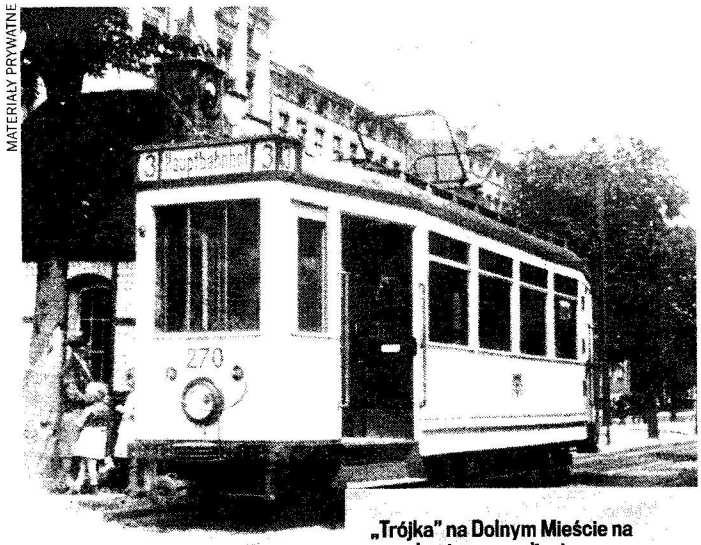

„Trójka" na Dolnym Mieście na przedwojennym zdjęciu

WIELKANOC I ZEGAR ASTRONOMICZNY

Co ma wspólnego Wielkanoc z gdańskim królem zegarów w kościele Mariackim? Wbrew pozorom bardzo wiele.

Wielkanoc jest świętem ruchomym. Jak ustalono w 325 r., obchodzimy ją w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Za początek wiosny przyjęto dzień równonocy wiosennej, dziś jest to 21 marca. Sprawdźmy dla roku 2014: w tablicach astronomicznych znajdziemy datę pierwszej wiosennej pełni - 15 kwietnia. Kolejna niedziela - 20 kwietnia - jest wielkanocną.

Datę Wielkanocy można wyznaczyć także za pomocą naszego zegara astronomicznego (pod warunkiem że chodzi, ale na to trzeba niestety poczekać). Wielka tarcza kalendarium (dolna kondygnacja) zawiera daty nowiu, obliczone z dokładnością do minut dla lat 1463-1538. Dane te powtarzają się co 532 lata (tzw. rok platoński). Znaczy to, że rokowi 1463 odpowiada 1463 + 532, czyli 1995 itd. Dane dla obecnego roku powinny być takie jak na zegarze dla roku 2014 - 532, czyli 1482. Przeprowadzona w 1572 r. gregoriańska reforma kalendarza zaburzyła tę regularność, ale tak się szczęśliwie składa, że podane w kręgach tarczy daty nowiu stały się prawie dokładnie datami pełni! Zarządzone przez papieża Grzegorza wycięcie 10 dni z kalendarza wpłynęło też na niektóre widoczne w okienku na małej tarczy liczby odnoszące się do lat. Z nich najważniejsza dla naszego celu jest tzw. złota liczba, czyli numer roku w powtarzającym się co 19 lat cyklu zgodności dat dziennych z fazami Księżyca. Okazało się jednak, że aby znaleźć termin Wielkanocy dziś, trzeba do niej dodawać 3. Zmieniło się również wyznaczanie dni tygodnia. Sposób był prosty: na brzegu wielkiej tarczy odczytujemy przypisaną danemu dniowi literę dzienną (od A do g), a potem patrzymy w okienku, jaka litera w danym roku oznacza niedzielę. Jeżeli jest to np. b, to A oznacza poniedziałek, c wtorek itd., a A sobotę. Na skutek reformy gregoriańskiej musimy jako niedzielną przyjąć literę o jedną pozycję wcześniejszą niż ta w okienku (A zamiast b, b zamiast c itd. aż do g zamiast A).

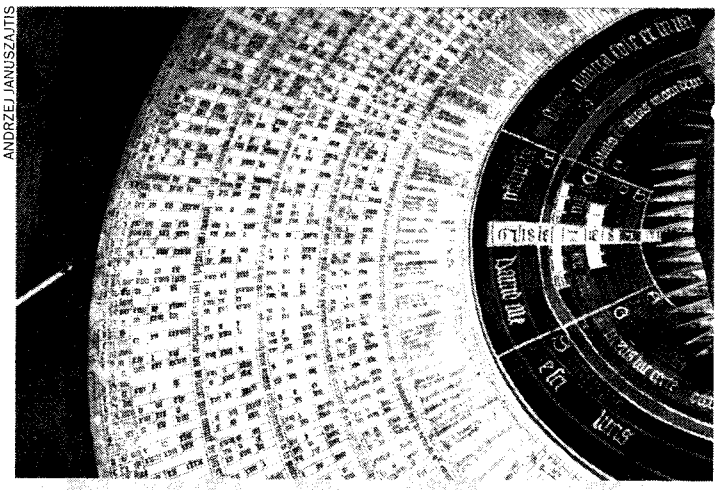

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

Tarcze kalendarza zegara astronomicznego

Przepis na znalezienie daty Wielkanocy za pomocą zegara astronomicznego jest następujący: w okienku na małej tarczy znajdujemy złotą liczbę dla danego roku. Dla odpowiadającego naszemu roku 1482 jest ona równa 1. Dodając 3, otrzymujemy 4. Szukamy teraz na dużej tarczy dla złotej liczby równej 4 daty ostatniego nowiu (teraz oznaczającego pełnię) po 21 marca. Przypomnę, że duża tarcza jest podzielona na 365 radialnych wycinków, z których każdy oznacza jeden dzień roku. Nietrudno jednak znaleźć miesiące po ich łacińskich nazwach w trzecim kręgu tarczy: marzec to „Marcius", kwiecień, to „April" itd. Aby nie było zbyt łatwo, są tam tylko daty rzymskie: kalendy, nony i idy; ale wystarczy pamiętać, że duże „K" oznacza początek miesiąca, a datę dzienną znajdziemy, licząc dni od „K". Złotą literę 4 znajdujemy w drugiej grupie danych (dla lat 1482-1500), działce 14 kwietnia, w której czytamy rzymskie liczby IIII, IX, XXXVII. Pierwsza z nich to nasza złota liczba, druga - czas w godzinach (liczony od południa!), trzecia - w minutach. Oznacza to datę pełni 14 kwietnia o godzinie 9.37 (dzisiejsza jest o 12 godzin później). Znajdujemy teraz na małej tarczy literę niedzielną dla roku 1482: „f" i przyjmujemy literę o jedną pozycję wcześniejszą, czyli „e". Pierwszy dzień (po znalezionej dacie pełni 14 kwietnia) oznaczony na dużej tarczy tą literą - 20 kwietnia - jest Niedzielą Wielkanocną. Jak widać, wszystko się zgadza. Nasz 550-letni zegar może być przydatny i dziś.

> Datę Wielkanocy można wyznaczyć także **za pomocą naszego zegara astronomicznego**

Na koniec pytanie: dlaczego wybrano taki skomplikowany sposób? Odpowiedź: znalezione daty Wielkanocy bywały niekiedy różne od oficjalnych. Nie można było pozwolić, by każdy zobaczył różnicę.

PS Planowane sympozjum w dniu 550. urodzin zegara astronomicznego (30 kwietnia) musieliśmy odłożyć, bo odmówiono nam dofinansowania...

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

JANUSZAJTIS

TEGO NA PEWNO NIE WIECIE

GDAŃSK NA MŁYŃSKIM SZLAKU

Szlak, o którym mowa w tytule, w rzeczywistości nie istnieje. Mam tu raczej na myśli pochód przez historię. Pierwszą wiadomość o gdańskich młynach znajdujemy w dokumencie księcia Sambora dla cystersów oliwskich: książę nadaje im prawo budowania młynów „na rzeczce, zwanej Strzyżą" (in rivulo qui Striza nominatur).

Dyplom - sfałszowany - nosi datę 1178, podczas gdy cystersi przybyli do Oliwy w roku 1186. O tym, że rzeczywiście otrzymali takie prawo, najpewniej w 1188 r., świadczą ich młyny na Strzyży, które w 1226 r. już funkcjonowały. Historyk ks. Władysław Łęga znalazł na terenie księstwa gdańsko-pomorskiego w dokumentach do roku 1305 wzmianki o 51 młynach wodnych. Część ich odnosi się do tych samych młynów (potwierdzenia nadania), ale mogło być również sporo innych, co do których brak pisemnych świadectw. Pełna liczba młynów z pewnością była większa niż pół setki. A jak wyglądał nasz region w zestawieniu z innymi? Pierwsza wiadomość o młynach wodnych w Polsce pochodzi z roku 1145. Według jednych dotyczy to Trzemeszna, według innych Łęczycy. Żeby rozwiać wątpliwości, sięgam do treści dokumentu i stwierdzam, że obie strony mają rację: młyn powstał w okolicach Łęczycy, ale należał do klasztoru w Trzemesznie. Kolejnymi miejscowościami z młynami wcześniejszymi niż w Gdańsku były Wrocław (1149 r.), Kołbacz (rok 1186) i Szczecin (1187), a jeżeli za pewną datę istnienia młynów u nas przyjmiemy rok 1226, to powtórnie dojdzie Wrocław (1202) oraz Płock (kontrakt na budowę młyna w 1207 r.). Na 485 młynów w Polsce w XIII w. najwięcej (120) było na Pomorzu Gdańskim. Za nami szły: Wielkopolska (119 młynów), Śląsk (116) i Małopolska (102), na końcu - Mazowsze i Kujawy (28).

Dyplom - sfałszowany - nosi datę 1178, podczas gdy cystersi przybyli do Oliwy w roku 1186

Młyny wodne przyszły do nas z Zachodu, gdzie były znane, choć niezbyt licznie, już w czasach rzymskich. Jeżeli ograniczymy się do średniowiecza, zaczynającego się umownie od roku 476, to pierwsze o nich wiadomości pojawiają się w Szwajcarii (Genewa 563), Francji (Dijon 572), Niemczech (Bawaria - również VI w.), Hiszpanii (842 Nawarra), Anglii (862 Kent) i Czechach (1050 Stara Boleslav). Nad Bałtykiem pierwsza wiadomość pochodzi z dzisiejszej Szwecji (1131 Witskovlen), ale Skania, gdzie leży ta miejscowość, należała wówczas do Danii, z której terenów mamy w tym czasie więcej świadectw istnienia młynów, np. w 1135 w Nästved, 1151 Esrum itd. W Szwecji właściwej znajdujemy pierwsze młyny później (1182 Örebro, 1185 Alvastra itd.). W Rydze, ściślej w Dźwinoujściu, zwanym w czasach polskich Dyjamentem, młyn wodny pojawił się w roku 1226. Z opóźnieniem do cywilizacji europejskiej doszlusowała Rosja: pierwsze świadectwa w Nowgorodzie Wielikim pochodzą z końca XIV w., a w Moskwie wiadomość o działającym młynie zapisano w roku 1402.

Pozostaje jeszcze prześledzić pierwsze informacje o młynach w miastach polskich. Tutaj pierwszy na historycznym szlaku (po Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku i Płocku) był Kraków (1229), dalej Toruń i Chełmno (1233), Stargard (1243), Brzeg (1250), Poznań (1253), Elbląg (1255), Kołobrzeg i Koszalin (1266), oraz Świdnica (1283). Im dalej na wschód, tym późniejsze daty: Lwów - 1352 (dotyczy młyna, nadanego przed 1301 r.), Lublin 1317, Wilno 1436 itd. Przeglądając te dane należy pamiętać, że obrazują one także stan zachowania dokumentów. Nie można wykluczyć, że odkryje się jakieś nowe, dotąd nieznane potwierdzenie wcześniejszego młyna w danej miejscowości. Nie zmieni to jednak faktu, że Gdańsk i Pomorze zajmują na tym historycznym szlaku jedno z pierwszych miejsc, a w XIV w., już w czasach krzyżackich powstał w Gdańsku Wielki Młyn - największy w średniowiecznej Europie. ●

ANDRZEJ JANUSZAJTIS

MATERIAŁY PRASOWE

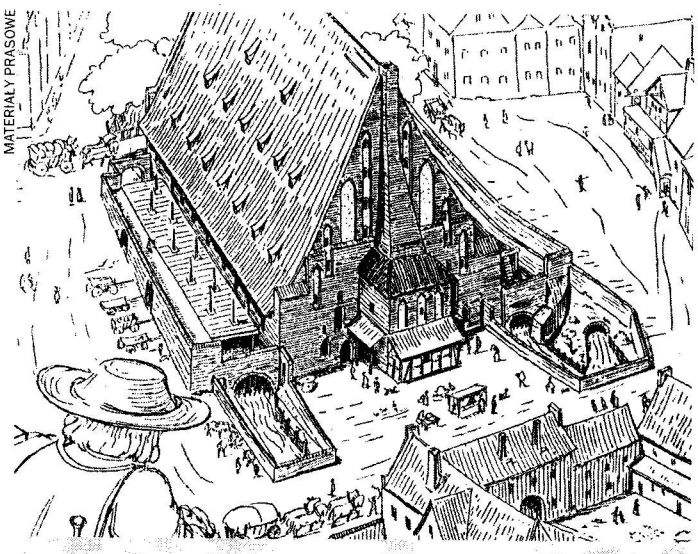

Ilustracja: Wielki Młyn w 1880 r. (C. Steinbrecht)